

---

# DZIENNIK NADWIŚLAŃSKI.

NUMER IX.

22. Marca 1822. roku.

IZYDORA DE LOPEZ DE GAMA,  
i OSIŃSKI.

(Dokończenie.)

Tym sposobem umiała sobie uymować młodzieńca, któremu powinność, oyczyzna i honor świętymi były. Im więcéy okazywał się powolnym i rozkochanym; im więcéy łudził się nadzieją, iż bez złamania powinności swoiéy, Izydora będzie mogła być iego, tém więcéy pragnął, ażeby pokóy i iemu oliwną przy-

niosł gałązkę. Widząc Izydore nie raz zamyśloną i dumającą nad swoją ojczyzną, starał się ją pocieszać. „Dwie części Hiszpanii, mó-  
„wił iéy, Józefowi już hołd oddały; mała gar-  
„stka Patryotów, nie będzie się mogła utrzy-  
„mywać długo. Czyli się spuszczasz na pomoc  
„Anglików, Izydoro?” — „Anglików! zawoła  
„z gniewem; nienawidzę, ponieważ krew hi-  
„szpańska płynie w żyłach moich, pogardzam  
„Francuzami, lecz w tym samym stopniu nie-  
„nawidzę, pogardzam tymi nadętymi wyspia-  
„rzami. Gdyby sam Welington u nóg moich  
„leżał, wydarłabym się z rąk iego. Dla saméy  
„nienawiści i zazdrości którą czuią ku Fran-  
„cuzom, lecz nie dla szczęścia naszego, nie dla  
„wolności woynę prowadzą. Niech nas ratu-  
„ją w niedostatku; ci, którzyby chcieli wszy-  
„stkie ludy widzieć wyniszczone aby się sami  
„panoszyli. Nie, mężni synowie Hiszpanii,  
„sami sobie drogę aż ku Bidassoa torować bę-  
„dą i nieosłabieni oyczystą ziemię od ucisku  
„Francuzów oswobodzą. Ah! dodała osłabio-  
nym głosem, opierając swą głowę na ramie-  
niu Osińskiego, a łza wydobyła się z iéy oka;  
„lękam się, drżę cała, aby marsz synów wol-  
„ności, po twoich nie postępował zwłokach!”...

Tak mówiąc, kryje swoją twarz w łonie



iego; westchnienie wydobyło się z iéy piersi. Osiński upoiony rokoszą, przez pęd uczuć zwalczony, oświadcza iéy miłość swoją. Piers Izdory biła przy iego sercu, podnosi twarz pałającą i pełne ognia na ustach iego zostawia pocałowanie. „To pocałowanie, rzecz cichym i pomieszany głoſem Izdora, skojarzyło związek serc naszych.” — Któż był teraz szczęśliwszym nad Osińskiego w pałacu Gonzalwa, w Sierra, w Hiszpanii, w całym świecie!...

Kiedy miłość połączyła te dwie istoty, chwile upływały Osińskiemu raptownie. Radby był na zawsze w tych szczęśliwych pozostać miejscach; pragnął ażeby pokóy zaiśniał w Hiszpanii, a wtenczas, bez zgwałcenia powinności swojej, o słodczy! Izdora mogła być iego na zawsze.

Nazajutrz Gonzalw okazywał nadzwyczajną wesołość, rżesiste nalewał puchary, spełniając ie za pomyślność Hiszpanii. Wśród téy zabawy, Izdora oddaliła się szybko z sali, za nią wyszedł Pedrillo. Po niejakim czasie wyszedł i Gonzalw, lecz powrócił niezadługo prowadząc Izdorę ubraną w podróżne suknie. „Waleczny Polaku! rzekł oyciec, Izdora prze-  
„mawiała do twoiego szlachetnego serca za  
„nieszczęśliwą oycyzną moją; mam nadzieję,

„że przestaniesz iéy źle życzyć; oddaie ci więc  
 „iedyne dziecię moje na zawsze.” — Jeszcze  
 nie skończył, gdy Osiński w zachwyceniu swo-  
 iém chce się rzucić do nóg iego. — „Wstrzymaj  
 „się młodzieńcze, rzecze daléy poważnym to-  
 „nem, iest ieszcze iećen do wypełnienia waru-  
 „nek.” Na dany znak, Pedrillo rzuca na stół  
 ciężki wór złota, i list zapieczętowany. „Tu  
 „jest złoto i list do Don Juliana, który w po-  
 „bliskich górach dowodzi silnym oddziałem  
 „Gerylasów. W stajni moiéy stoią trzy przy-  
 „gotowane andaluzyjskie rumaki. Udasz się  
 „z córką moją do niego. Pedrillo przez po-  
 „boczne drogi przeprowadzi cię niepostrzeżo-  
 „nego przez Sierra. Dostaniesz stopień szta-  
 „bowego oficera w Armii hiszpańskiéy, dopy-  
 „możesz do skruszenia iarzma francuzkiego,  
 „zostaniesz wreszcie dziedzicem moiego ogro-  
 „mnego majątku, mężem iedynego dziecka  
 „moiego, moim synem.” —

Jak piorunem uderzony, stanął Osiński  
 struchlały; wszystkie uczucia razem, miłość,  
 honor, powinność, gwałtownie miotaly iego  
 duszą. Izydora przenikającym wzrokiem zda-  
 wała się chcieć zayrzeć w głąb iego serca. Nie  
 mógł odpowiedzieć, głos stłumił się w iego  
 piersiach, gdy na szczęście wchodzi żołnierz na



służbie będący, donosząc że przybył posłaniec z czwartego oddziału, który mu przywiózł rozkazy i dalszego żąda konwoiu. Powinność służby wróciła mu przytomność. Podziękował Gonzalwowi za jego przyrzeczenie, skrycie urażony, prosił aby mu dzień ieden do namysłu dano. Chciał potem rzucić się w objęcie Izydory, która z gniewnym tonem wzbraniając mu tego; „Namysłać się!... rzecze, od-  
„włóczyć,... także to moję nagradzasz miłość,  
„takż to jest twoja? Z tém wszystkiem ie-  
„stem ci wierną; lecz dopóki odpowiedzi nie  
„dasz, nie będziesz mnie mógł widzieć.” —  
Przenikającym na niego rzuciwszy wzrokiem,  
„Wybieray, rzekła i oddaliła się. —

Wróciwszy do swojego pokoju, rzucił się w krzesło Osinski i odebrał list z rąk posłańca przybyłego z Ossuny. Poznawszy herb i podpis Połkownika swojego, szybko rozpierzył. Czyta, każdy wyraz przenika jego duszę, żywa barwa występuje na jego lica, oko błyszczało. „Nie, Izydoro! zawoła z zapa-  
„łem, dla twoiéy oyczyzny, miałebym się stać  
„zdraycą moiéy? Oyczyzna własna mnie wo-  
„ła, iéy głos odbiia się w mych piersiach, na  
„iéy obronę, mój poniosę oręż. Spełniona  
„ofiara! gdy inaczej być nie może, iesteśmy

„rozłączeni. — Wypocznij WPan cokolwiek, „rzekł spokojnie do Kuryera, za godzinę w dal- „szą udasz się drogę.” — Skoro ten odszedł, raz jeszcze list przeczytał. W nim wyrażał mu Półkownik, że Cesarz Francuzów wojnę wy- powiada Rossyi, że wszystkie pólki polskie będące w Hiszpanii, mają rozkaz ruszenia z Hi- szpanii dla powiększenia woyska ciągnącego ku Rossyi; że Marszałek Soult miał się z wiel- kiemi dla Polaków wymówić nadzieiami. Koń- czył list, żądaniem, aby się Osiński sam sta- rał, iżby go kto inny, w iego zastąpił stano- wisku, a on żeby przybywał dla połączenia się z półkiem swoim.

Nic niemogło silniéy działać na serce O- sińskiego iak ta wiadomość. Przed białemi or- łami, zniknęła Izydora. Przepaść w którą ra- dzono mu się iak zdraycy rzucić, stanęła przed iego oczami. Czuł się poniżonym, że Izydo- ra pod tak niegodnym warunkiem miała mu swoją oddać rękę. Ofiarowane przez Gonzal- wa pieniądze, obrażały iego dumę. Tak roz- wążając, postanowił natychmiast wyruszyć z tego zamku, miejsce to za niebezpieczne dla siebie uważając sidła.

Lecz znowu święta powinność stawiała mu na zawadzie. Nie odebrał rozkazu, miał żeby



to potrzebne opuszczać stanowisko, nie będąc przez innego zastąpionym? Miałżeby holenderskiemu Jenerałowi, który się blisko znajdował odkrywać przyczynę, dla której się śpiesznie chce oddalić. Taka myśl niegodna była Osińskiego, sądził że nie zdradzał własnej sprawy, ukrywając zamiar starego Gonzalwa, tak słabego stronie swojej nieprzyjaciela. Izydora tkwiła zawsze w jego sercu; li-  
tował się raczej nad patryotyzmem Gonzalwa.

W tak przykrém położeniu przychodzi mu myśl szczęśliwa. Miał ścisłą przyjaźń z Adjutantem przy boku Jenerała holenderskiego, który mógł wszystko uskutecznić. Napisał więc do niego zaklinając aby wymógł na Jenerale rozkaz zastąpienia jego przez innego officera.— Pod nayściślejszą tajemnicą mógł się prawdziwemu zwierzyć przyjacielowi. Prosił, aby mający przybyć w miejsce jego officer, dla uniknięcia zgiełku w zamku, czekał na niego przyszłej nocy w pobliskim miasteczku Euencalunte. Kończył list temi słowy. „Przyjacielu! „życie i śmierć są w tym zamku, kończ moje „cierpienia.” — Kuryer odebrał list do blisko stojącej głównej Kwatery, i jeszcze ranne słońca promienie nie oświeciły horyzontu, gdy gar-

stka Osińskiego stanąwszy w porządku, wyruszyła z zamku i stanęła gotowa do marszu.

Naprawdę Osiński szukał Izydory w ulubioném altanie, próżno pod ięą przechodził oknami, daremnie pukał do ięą pokoju. Ogród był pusty, okna zamknięte, a Pedrillo do drzwi Izydory i Gonzalwa bronił przystępu. Posłał ięą list, lecz zwrócony został bez odpięczętowania.

Biedny Ignacy! ani na chwilę do serca twoiego lubey nie możesz przycisnąć Izydory, która na zawsze byłaby twoją, gdyby ci honor i powinność świętści nie były. Lecz, będziesz ją jeszcze oglądał, i w tym razie czyliż serce twoje spokojnięć bić będzie?

Czas upływał, żołnierze byli gotowi, musiał więc Osiński aby ją raz jeszcze widział, użyć podstępu. Napisał do Gonzalwa, że boiaźń aby go własnii nie zabili żołnierze, w przypadku odkrycia najmnieyszey zdrady, przymusiła go do ułożenia pewnego planu; że wczorayszy goniec przywiózł mu rozkaz aby dla rozpoznania położenia Don Juliana, z całym swoim udał się oddziałem. Prosił aby Izydora i Pedrillo oczekiwali go w Venta del Marques; gdzie on korzystając z ciemności no-



enych, oddaliwszy się od swoich ludzi, przybędzie, i dalszemu odda się losowi.

Tak zszedł dzień cały. Osiński w naygłębszym pogrążony smutku tém się pocieszał, że wierny honorowi swojemu, że idzie za własną walczyć oyczyznę. Już cienie nocy, okrywać poczynają Sierra, gdy Wachmistrz przybywa oświadczając iż wszystko na iego oczekuje rozkazy. W tém usłyszał stąpanie koni i głos, „do obaczenia się Ignacy” — a dwie postaci mignęły się w iego oczach i pędziły krętymi Veja drogami. „Izydora! krzyknął, nieszczęsna, omamiona Izydora!” — Zakrywa twarz obiema rękami i upada na krzesło. W tém inny służący wchodzi, kładzie list i worek z pieniędzmi na stole; słowa nie przemówiwszy znika. Na ten widok obudziła się obrażona Osińskiego duma; porywa się, chowa list który ukrywał zdradę, przypasuje pałasz, rzuca pogardliwy wzrok na leżący worek i szybko się oddala. Jechał zamyślony przed oddziałem swoim, krętą drogą Veja. Stał, gdzie się rozdzielała droga; iedna z nich prowadziła do Venta del Marques, gdzie go nayukochańsza oczekiwała. Odezwała się okropna walka w sercu iego. Widzieć raz jeszcze Izydore? Cóż iey powie?... Nie, Osiński na zawsze z nią roz-

dzielić się musisz. Wyrzec się miłości, jest tylko serca męczarnią, wyrzec się oczyzny, wieczną jest hańbą. — Łza spłynęła po jego lichach. „Bądź zdrowa Izydoro! zawołał, wyciągając ręce ku stronie w której się znajdowała. — Do oczyzny” nagle się odezwał, zwrócił konia i w przeciwną udał się drogę.

Przybywa do Fuencalunte. Tam znalazł starego i ponurego Włocha z półku strzelców konnych, który naiego był przeznaczony miejsce. Po krótkiej rozmowie Włoch udał się do zamku Gonzalwa, a Osiński drogą dla złączenia się z półkiem swoim, który nakoniec znalazł w Sewilli.

Blady i drżący wstąpił do kawiarni de la Triana gdzie towarzysze broniiego wśród muzyki wesołej pili za zdrowie oczyzny, i z radością przybyłego witali. „Jutro maszerujemy! niech żyje oczyzna! Bądź zdrowa Hiszpanio!” — Taka się odzywała wrzawa, gdy muzyka przygrywała taniec Kościuszki. Zapal towarzyszków ożywił cokolwiek Osińskiego, lecz zdawało mu się nieustannie, że cień Izydory wszędzie go ściga.

Poranek już świtał, półk maszerował, a z nim mnóstwo wozów z choremi i niezdolnymi do boju, powracającymi do Francyi, któ-



rych półk miał zaślaniać. Kilka dni spokojnie postępowali w Andaluzyi, lecz wkrótce zaczęły ich szarpać częste wycieczki Gerylasów z bandy Don Juliana. Wśród takowych utarczek przybyli do Consuegra. Tu przyłączono do półku nowy transport pieniędzy, dla zaślania których przykazana była oficerom największa ostrożność i baczność.

Drugiego poranku uyrzeli przed sobą góry Porta Lepis. Tu, przybywa ułan z oddziału Osińskiego, i podając mu manierkę dla posilenia się. „Niech mnie kaci wezmą, rzekł, „jeżelim nie widział wczorayszego wieczora „pomiędzy Bażarnikami w Consuegra starego „Pedrilla z zamku, gdzieśmy tak dobrą mieli „kwaterę.” — „Zartujesz, odpowiada mu Osiński niby spokojnym tonem, lecz dreszcz przeszedł po całym jego ciele i drżącą ręką oddał Ułanowi manierkę.

W tém po prawey i lewey stronie usłyszano mocne wystrzały po górach i krzakach. Woltyżery szli po obu stronach dla zaślania półku ze strony gór, uyrzawszy powstańców dali ognia. Trębacze rozproszonych natychmiast zwołali. Wystrzały co raz stawały się mocniejsze. Osiński najbliższym będąc, szykuje swoich i naprzód występuje. Już i na

drodze którą iechano ogień się dał widzieć. — Rozstawione pikiety przybiegły w naywiększym galopie donosząc, iż nieprzyjacielski hufiec zstąpił już z gór na drogę. „Za broń, krzyknął Osiński. „Hurach! odezwali się Ułani i w postawie wojennéy szybkim na nieprzyjaciela biegli galopem.

Chociaż mocniejszy w sile nieprzyjaciel pierwszego nie wytrzymał natarcia. Rozprzegł się i ze wszystkich stron uderzył na Ułanów. Utarczka była pojedynczą walką. W tém przybiega ku Osińskiemu, przepyszny andaluzyjski rumak. „Muerra trahidor (umieray zdrayco) krzyknął siedzący na nim ieździec, strzelił z pistoletu a świszcząca kula przez pozłacane na czapce słońce i po nad włosem Osińskiego przeleciała.

Głos ten, tak mu znaiomy, tak luby, drze niem przeiął Osińskiego. Była to Izydora. — Mężtwo iego zniknęło, upuszczą pałasz który iednak na wiszącym u ręki wstrzymuie się rzemieniu. — Tymczasem szwadron Dragonów uderzył w lewą nieprzyjaciela stronę. Dwa działa, które sprowadzili Woltyżery mocny na nieprzyjaciela wyrzucały ogień. Gerylasy pobici, ratowali się ucieczką. Utarczka takowa sprawiła nieporządek pomiędzy wozami. Musia-



no się zatrzymać, a Osiński dostał rozkaz aby zasłonił to miejsce z którego przybyli Dragoni. Gdy ziechał z drogi uyrzał kilku Dragonów zsiadających z konia i częmsiś zatrudnionych około samotnie stojącego drzewa. „Cóż tam macie, pyta się Osiński iednego stojącego zdaleka. „Kobieta tylko, odpowiada mu nadchodzący Woltyżer ciągnąc za sobą dwa zdobyte obładowane muły. Jakby piorunem uderzony Osiński pędzi prosto do drzewa i jak błyskawica z swego zsiada konia. Boże! była to Izydora. Głęboka w głowie rana uderzyła ją o ziemię, a włosy krwią zbroczone zakrywały piersi. Bez życia prawie Osiński rzuca się na konającą Izydore, i tchnieniem swoim chciał wrócić do życia tę, której już twarz śmiertelna okrywała bladość. „Izydora! Izydora! woła w rozpacz biiąc się w piersi. Jescze raz swoje otworzyła oczy, i na Osińskiego z zgrozą spoyrzała. Śmierć, nienawiść i miłość w gasnącém malowała się oku. Ignacy! wyrzekła konającym głosem, i gwałtownie uderzywszy się w piersi, ostatnie wydała tchnienie.

Któż opisze boleść Osińskiego. Z wielką trudnością oderwano go z rozkazu Półkownika od martwego ciała i wsadzono do pojazdu. Izydore zaniecono do drugiego. Gdy półk sta-

nał w Toledzie, w przytomności wszystkich oficerów z naywiększą uroczystością pogrzebano iéy zwłoki. Osiński zapadł wkrótce w zgniłą gorączkę, lecz w dalszém drodze moc młodzieńca przemogła chorobę. Ale okropne przeszłości wrażenie pozostało na zawsze w duszy jego. Wszelkie pociechy przyjaciół, spokoyności wrócić mu niezdolały. Jedyne wspomnienie *oyczyzna* ożywiało go ieszcze. Nienawidził życia; szukał śmierci i znalazł bohatérską pod Smoleńskiem.

B. L. O.

---



## WJAZD POSŁÓW POLSKICH DO RZYMU.

---

Władysław IV. Król polski wysłał roku 1633. Hrabiego Osolińskiego w poselstwie do Rzymu. Kronikarz Hartknoch taki daie opis tego wjazdu.

### Piérwszy orszak.

Naprzód iechało kilku ze stanu rycerskiego w bogatych karmazynowych kontuszach. Za nimi dwadzieścia kilka pojazdów, okrytych dywanami karmazynowemi, na których znajdowały się herby należących do poselstwa. Każdy powóz ciągnęło sześć mułów.

Pięciu Persów i Ormianów przybranych w długie bogato złotem wyszywane suknie, z zawoiami na głowie, prowadziło pięciu wielbłądów i tyleż dromaderów, okrytych dywanami ponsowemi wyszywanemi złotem. Obok nich iechało czterech trębaczy, w zielonych aksaminnych sukniach, na których wyszyte były herby pełnomocnika. Za nimi 34. kozaków w czerwonych axamitnych sukniach z piórami u czapiek. Pierwszy ten orszak kończyła iazda Papieža i muły Kardynałów.

### Drugi orszak.

Dwudziestu młodzieńców należących do poselstwa, przybranych w granatowe axamitne

suknie miało na sobie saydaki ze strzałami, łuki i inną broń bogatą. Dowódcą ich był stary Chociszewski, który sposobem perskim trzymał w ręku tarczę. Suknia iego rzęsiszto złotem i drogiemi kamieniami wyszywana była. Prowadzono potem pięć dzielnych tureckich rumaków, których siodła i inne okrycia od złota i bogactw oczy raziły. Siodło bowiem pierwszego wysadzono samemi dyamentami, drugiego rubinami, trzeciego karbunkłami. Ostatniego zaś siodło było do nieoszacowania, gdyż nawet nie można było rozpoznać materyi, tak obficie haftami i brylantami okrytę. Na czole konia znajdował się kamień który dwadzieścia tysięcy dukatów szacowano. Podkowy złote umyślnie lekko przykute aby odpadały, stały się zdobyczą pospółstwa. Ormianie ubrani iak poprzedzający, prowadzili te konie. Jechał potem Koniuszy Pełnomocnika trzymając srebrny w ręku bułat a za nim dwudziestu giermków, którzy oprócz innych ozdób, srebrne do szabli mieli pochwy. Orszak ten zakończył Posel hiszpański, Kardynałowie, inni posłowie i dworzanie.

Trzeci orszak.

Zaczynał go Jakób Zieliński Marszałek Pełnomocnika ze srebrnym bułatem w ręku, pro-



wadząc dwudziestu dworzanów swojego Pana. Obok niego iechało dwóch z rycerskiego stanu. Dalej następował Książę De Richemond pokrewny Kreniego, Pełnomocnika dworu francuzkiego, otoczony wielu dworzanami. Zakończyli ten orszak paziowie Papieża konno.

Czwarty orszak.

W ostatnim orszaku znajdowali się znakomitsi panowie. Iechali pojedynczo, tak, że każdy miał obok siebie dwóch dworzan, w takim porządku: Komorowski Woiewoda Krakowski, Trzech Naniszewskich, Podskarbiego Krakowskiego synowie. Wężyk synowiec Arcy-Biskupa. Krzysztof Lanckoroński. Stanisław Mikorski Szambelan Królewski etc. etc. Przed pełnomocnikiem iechał Gembski Szufragan gnieźnieński sekretarz poselstwa. Nakoniec sam Pełnomocnik pomiędzy Patryarchami alexandryjskim i amazyjskim Arcybiskupami. Po obu stronach postępowało trzydziestu pięknie przybranych z srebrnemi kitami Hayduków. Suknia pełnomocnika wyszywana była złotem, pętlice wysadzone brylantami, guziki z drogich kamieni. Pochwa szabli wysadzana perłami i innemi drogiemi kamieniami, szacowana pięć tysięcy dukatów. Suknia spodnia (kontusz) również wyszywana złotem z dwunastu pętlica-

mi z brylantów i guziki także. Koń złotemi kuty podkowami, miał na głowie czarną połyskującą się kłę w dyamenty osadzoną. Siodło, strzemiona, czaprak i inne ozdoby miały być tak bogate, iż nikt ich w Rzymie oszacować nie był w stanie.

Cyncynatus wracający do pług, po trzykrotném nieprzyjaciół zwyciężeniu. Marek Kuryusz, iedzący przy kominku rzepe, i gardzący złotem. Król Agezylaus leżący na słomie w czasie gdy Satrapa perski od niego zwyciężony, do nóg się iego schylał, żyją w nieśmiertelnéy pamięci i podziwieniu. Pierwsi Polacy gromiący nieprzyjaciół, i od barbarzyńców zasłaniający tę ziemię, nie znali co są bogactwa, ale wiedzieli co iest ludzkość i sława. Czytając ten opis, zaiste nie będziemy się dziwować téy uroionéy świetności, którą drogo nędzny wieśniak pracą i łzami opłacał.

---



## O WPŁYWIE WYOBRAŹNI

Z dzieła (*Elements*) of the *Philosophy of the human mind*. — Zasady filozofii umysłu ludzkiego.

---

Zwierzęta, iak się zdaie, zaięte są tylko przedmiotami przytomnemi; i ludzie zmysłom oddani, zbliżają się do nich. Jednym z nayspieszych skutków wychowania dobrego iest, że odwraca się umysł od przedmiotów zmysłowych, a zwraca się tam, gdzie rozmaite połączenia wyobrażeń w umyśle naszym prawdziwe utworzy światło.

To, co nazywamy uczuciem, zależy po większey części od władzy wyobrażania. Dajmy naprzykład dwom osobom, z których iedna ze stanu szczęśliwego wpadła w ubóstwo, druga zaś nic nie doświadczała, obraz cierpień i niedoli. Druga nie będzie czuć tego co widzi, zmysły iey chociaż uderzone widokiem cierpiącego, wyobrażnią iego w spoczynku zostawia. Piérwsza dzieli boleść nieszczęśliwego, i wyobrażnia iey, zajmuie się wszystkimi nędzy szczegółami, wystawia iey przyiaciół których nędzarz stracił, nadzieie które zniszczone mu zostały. W miarę powiększania się tego obrazu, uczucie iey wzrusza się i rośnie,

nie dla tego, żeby widziała, lecz dla tego że wyobraża. Powie kto, że właśnie to uczucie pobudza iéy wyobraźnią; prawda. Lecz i to nie mniéy iest prawdą, że wyobraźnia daie pęd i trwałość uczuciom. Z tego wytłomaczyć można owe wzruszenie, iakie obraz urojonych nieszczęść, sprawia niektórym osobom chociaż te w biegu zdarzeń istotnych nie okazują czułości nadzwyczajnéy. Zazwyczaj w romansie lub traiedyi obraz iest zupełny, nie brak tam żadnéy istotnéy części, która działa na duszę. Tam więc każdy znaleźć musi coś takiego co go uderzy, co na niego działać może. W wypadkach zaś istotnych życia naszego, można powiedzieć że widzimy tylko kilka scen oderwanych; działanie więc iest słabe.

Nie tylko wyobraźnia powiększa nasze uczucie na widok cierpień, daie nam oraz kosztować słodczy ze szczęścia tych osób które nam są miłemi. Dodaie piękności samey naturze i blasku iéy płodów. Szukając początku uczucia sprawiedliwości, pewien Autor wydał obraz serca ludzkiego; który był by przyjemniejszym, gdyby chciał zbliżka rozważać naturę. „Zatruwać szczęście bliźniego, mówi ten filozof, dla tego, że to czyni naszemu przeszkodę; wydzierać mu to, co iest uży-



teczne, dla tego, że nam takiem być może; oddać się z krzywdą drugiego temu pociągowi, który nam każe szczęście nasze nad innych przekładać, jest to uczucie, które bezstronny widz dzielić nie może. Każdy człowiek zaiste jest dla siebie pierwszym swoich starań przedmiotem, iako najwłaściwszy do uszczęśliwienia siebie samego, powinien dopełniać, co sama na niego wkłada natura. Zatem, każdego więcę obchodzi swój własny interes, niżeli drugih. Jeśli się dowiem o śmierci osoby, którą nie znałem, nie doświadczę smutku, nie nadwerżę zdrowia, nie zatrudnię sobie pokoju, gdy tym czasem najmnieysze nieszczęście osobiste mocno mnie dotknie. i t. d. (\*)

Lubo w tém wiele zamyka się prawdy, z tém wszystkiem obraz takowy, przesadzonym się być zdaie. Wystawiwszy sobie bowiem stan bliźniego naszego, z samego pomysłu, że ten który cierpi jest tą co ia istotą, nie można nie wniesć, aby z miłości własnéy, nie dzielić cierpień drugiego.

Uwagi te stosujące się do uczuć towarzyskich, mogą się równie zastosować do innych

---

(\*) Ad: Smith. Teor: uczuć moralnych. Część 2. Roz: 2.

uczuć, które tém gwałtowniejsze będą, im wyobraźnia ma więcéj mocy i ognia.

Z tém wszystkiém uważano, że gdy wyobraźnia z natury zimna, lub mało czynna z braku oświaty, ożywioną iest raptownie przez moc Poezyi lub Wymowy, skłonniejszą iest do entuzyazmu i gwałtownego wzruszenia. Aby to wytłómaczyć, uważać trzeba, że ćwiczenie ciągłe, które się daie téj własności duszy, uczy ją wstrzymywać się, i podbiia pod władzę woli. Gdy albowiem mamy władzę, nie zwracać uwagi na przedmioty zmysłowe, i przenosić się podług upodobania do świata naszego utworu; równie, gdy czuiemy że entuzyazm zaczyna nas unosić, i że należy go umiarkować, oddalamy od siebie marzenia wyobraźni, przenosimy się do świata istotnego, zwracając uwagę naszą do zwyczajnych życia zatrudnień. Przeciwnie, umysł który się nie oswoił z temi (że tak powiem) widziadłami nadzmysłowemi, z temi poruszeniami wyobraźni; który nie myśli przez siebie samego, lecz sposobem pożyczanym i podług tego, iak jeniusz drugiego każe mu wyobrażać; umysł taki nie ma władzy nad swoją wyobraźnią; własność ta raz pobudzona nie ma już przewodnika, wędzidła; a zboczenia iey

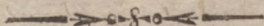


podobnemi są do szaleństwa, od którego trwaniem tylko się różnią. Ztąd to pochodzą owe skutki wymowy które tém są większe, im mnięj staranne odebrali wychowanie ci, którzy ie okazują.

Wyiątki ze zbioru pod tytułem:

MOJE MYŚLI.

*(Piszący wystawia siebie w wieku dwunastym,  
to jest w wieku ciemnoty).*



O czasie! gdzież to twoje unoszą się skrzydła;  
Jakże czarne przed oczy nasuwasz straszidła.  
Niewidzialny pęd iakiś myśl samą porywa,  
Ledwo we mnie powstanie, nie wiem gdzie upływa.  
Widzę iak dziwna we mnie dzieje się odmiana,  
W pomroce nocnej inszy, inszy byłem zrana.  
Janą postać przybiera natura ma cała,  
To mi wydiera dzisiay, co mi wczoray dała.  
Cóż to jest? Jaż to człowiek nad zwierzę wzniośleyszy,  
Nie znam co jest dzień przeszły, co jest dzień dzisieyszy?  
Gdy zdaie się że czuję, że myślę, rozumiem,  
Co jest świat, co ja jestem, przeniknąć nie umiem.  
Gorzey iak gdy podróżny zbłąkany w gęstwinie,  
W przepaść drugą zapada kiedy iedną minie,  
Dusza moja wśród mniemań nadzwyczajnych matni,  
Nie wie co jest początek, co jest punkt ostatni.

I gdy szybkim tajemnic dosięgam już pędem,  
Nie czuję że się samym łudzę tylko błędem.

Lecz mamże stłumić ogień który we mnie tleje,  
Zniszczyć serca pociechę, zniweczyć nadzieje?



Mamże stanąć w ciemnościach, iak ów człek zbłąkany,  
 Co wpośród nocnych cieni krok wstrzymał zachwiany?  
 Ludźmy się, wszak roskoszą iest lube złudzenie,  
 Po trudach, iakże słodkie być musi uspienie.  
 Cieszymy się wpośród ludzi, niech nas cnota żywi,  
 A na łonie przyjaźni, iak będziemy szczęśliwi!  
 Ale gdzież się zapędzam, szczęścia szukać w świecie,  
 Gdy tam dobrze myślących srogi ciężar gniecie.  
 Myśli moja, idź śmiało powiedz iak i kiedy,  
 Widziałas, lub też świadkiem ludzkiej byłaś biedy.  
 Gdziekolwiek wzrok obróć, gdzie przeszłe wspomnienia,  
 Widzę obraz nieładu, spostrzegam zgorzenia.  
 Czy wzrok mój obok siebie, w tych mieyscach prowadzę,  
 Czy kraie całej ziemi w méy myśli zgromadzę,  
 Czy w przeszłe moja dusza przeniesie się wieki,  
 Czy rozważam dzisiejszy, czy czas niedaleki,  
 Widzę władze przesądów, wśród prawdy zagłady,  
 Cnotę w więzach, a ludzkość pod nogami zdrady.  
 O przedwieczny! istotę ukryta przed nami,  
 Z temiż to twe stworzenia chcesz widzieć czynami?  
 Twoież to prawa ludom wskazały niedolą,  
 Zgodneż są czyny świata z twą naywyższą wolą?  
 Nikczemni! obraz Boga!... Co za sprzeczność nieba!  
 Namże się podobieństwem Stwórcy zwać potrzeba?  
 Namże ten duch naywyższy swéy części użyzył,  
 By ród ludzki skażenie, by zbrodnie dziedziczył?  
 Czy my panami ziemi, nam los świata dany,  
 Gdy podłości, obłudy cisną nas kaidany.

Na czémże szczęście, na czém zakładamy chęci?  
 Ileż to iednak zbrodni tkwi w moiéy pamięci.  
 Ileż mordów spełniono by nic zaspokoić,  
 I łatwo było dla dumy krwią ludzką się poić.

Przenieś się myśli moja w dawne czasów dzieje,  
 Zważaj ludy w ciemnocie, przejdź światła koleje.  
 Spostrzeżesz, cóż niestety, śmiertelników czyny,  
 Nagrody za obłudę, za mordy wawrzyny.  
 Naypierwszy z śmiertelników, już się błędem złudził,  
 Wkrótce naród skażony gniew Boga obudził.  
 Zatarło wreszcie pamięć naywyższej istoty,  
 Ubóstwione przez ludzi, wypędzono cnoty.  
 Cnoty pamięć została, wzbroniono ię bycia,  
 Bo źli struli cnotliwym całą kolę życia.  
 Człowiek wzdycha do szczęścia, czy ie znajdzie w cnocie,  
 Kiedy cnotliwych nieszczęść przywalają krocie.

Ziawi się człek, a światło idzie jego ślady,  
 Kruszy czasów potęgę, przesądów zawady,  
 Nie pomny o swe losy, los go innych budzi,  
 Chce widzieć czyste plemię, pragnie szczęścia ludzi,  
 Przemawia głosem prawdy; lecz ciemnota rządzi,  
 Która wprzód zabije niżeli osądzi,  
 Sciga wyższą istotę, tłumi głos rozumu;  
 Padnie wreszcie jeniusz wśród nieszczęścia tłumu.  
 Fanatyzm, który w zemście nigdy nie zna granic,  
 Ziejąc iadem wściekłości, i ludzkość ma za nic,  
 Grobową nieszczęsnego spokojność poruszy,  
 Wściekły, że zemsty przelać nie zdołał do duszy.

Rozumie! spraw człowieka piętno przyrodzone,  
 Ach iakże tve przybytki spostrzegam spodłone.  
 Przewrotność twoje miejsce zaięła niegodnie,  
 Za zbrodnie bierze cnoty, a za cnoty zbrodnie.  
 Tam niby gdzieś ty twoię założył posadę,  
 Widać chytrność ukrytą, widać większą zdradę.



Lecz kiedy cnota cierpi, to drogie wspomnienie,  
Że dla cnoty cierpiełem, osładza cierpienie.

S. T. Krępowiecki.

---

## PIIAWKA i ŻMIJA.

Bayka Floryana

(z francuzkiego.)

---

Raz do piałwki tak rzekła żmija:

Zkąd ta różnica pochodzi

Człowiek cię pielęgnuje, mnie zaraz zabija.

Mnie nienawidzi, z tobą się zgodzi.

Choć go ukąsisz, ranę przyjmuje spokojnie.

Sam ci nawet krwi własnej udziela dość hojnie.

Jednakże ukąszenie nasze równe prawie.

Pływająca po stawie:

Piałwka na to ię powie:

Ty kałeczysz śmiertelnie, ja przywracam zdrowie;

Przezemnie chory ratunek odbiera,

Po twoim ukąszeniu i zdrowy umiera.

A więc różnicę każdy nam przyzna,

Jam iest lekarstwo, a ty trucizna.

Treść téy baieczki łatwo się rozwia,

Krytyka iest piałwką, a satyrą żmija.

J. Wolski.

---

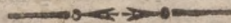
## PISARZ DZIEŁA.

Pisarz dzieła wyprzód przed laty,  
    Utwarzał oryginały;  
Musiał być w dowcip bogaty,  
    Bo to był zaszczyt nie mały.  
Teraz wszystkich chęć pisania,  
    Umysły ludzkie zaięła;  
Podług więc moiego zdania,  
    Sądz każdego z iego dzieła:  
Nie wszystkim iednak się godzi,  
    Ganić lub pochwalać wiele;  
Lecz nikomu nie zaszkodzi,  
    Gdy na rzędy ich podzielię.  
Ten się pisarzem mianuie,  
    Co nas nowém dziełem darzy;  
Który cudze przepisuje,  
    Należy do podpisarzy.



— > o s s o < —  
Do E. K.

Piękność, rozum i cnota, połączone razem.  
    Czynią cię bóstwa obrazem.  
Obyś tak być mogła, mając duszę tkliwą,  
    Jak Bogi nieśmiertelną, iak one szczęśliwą.





## M Y Ś L I.

---

Jak złe sprawy mają swoich obrońców,  
tak opinie naysmieszniejsze mają swoich  
wyznawców.

---

Skarga jest orężem słabych ludzi.

---

Człowiek głupi który się rozumnym być  
sądzi, mniéy nas drażni niż człowiek który  
od nas za większego chce uchodzić. Ponieważ  
pierwszy przynajmniéy równym się robi.

---

Nigdy nie wyiawiaj drugim tego co chcesz  
uczynić, ponieważ ściągniesz na siebie pośmie-  
wisko, ieśli tego nie dokażesz.

---

Rzucając świat, rzuca się dom który upa-  
da, i zawali tych, którzy się ieszcze na nim  
pozostali.

---

Cnota i szczęśliwość są to dwie zawzięte  
nieprzyjaciółki, z tém wszystkiém iedna dru-  
giéy iest koniecznie potrzebna.

Gdy pewna dama pytała Pani Stäel iak siebie wystawi w swoich pamiętnikach. „Ah! odpowiedziała Pani Stäel, wystawię siebie tylko w popiersiu.

---

Okoliczności każą nam być świętoszkami, ale nie uczucie.

---

Porównano wymowę z męstwem osobistém; lecz większą jest rzeczą podbić ludzi przez pierwszą, niżeli przez siłę fizyczną.

---

Dziennik Nadwiślański wychodzić przestaie. Szanownych czytelników, miło nam iest odesłać do Pamiętnika Warszawskiego, iako naydawniejszego pisma naukowego i utrzymującego się z chwałą.

Jest to dla nas słodką przyjemnością, iż ubytek iednego pisma peryodycznego powiększy liczbę czytelników inszych pism, w które kray nasz obfituie, a do których Redaktorowie szczególnego przykładają starania, ażeby połączyli zabawę z nauką.

---



## ZBIÓR RZECZY ZAWARTYCH W TOMIE I.

---

### *Moralność i Filozofia.*

- Znaiomość siebie samego 27.  
Cnota chroniąca się pochwałą 49.  
List do przyjaciela: różnica między uczonym i światłym 97.  
Żal Greczynki z utraty piękności 109.  
O wpływie na kształt i piękność ludzką 79.  
O zbytku wyobraźni 242.  
O wpływie wyobraźni 277.

### *• Historia i podróże.*

- Gibraltar 83. 105.  
Ruiny Syrakuzów 129.  
Niektóre szczegóły ostatnich chwil życia Murata 161.  
Śmierć kapitana Kooka 193.

### *Wiedomości historyczno - statystyczne.*

- O wierze machometañskiej 14. 33. 175.  
O stanie dawnych Rosyan 40. 65. 111. 150. 209. 239.  
O akademii 204.  
Wjazd postów polskich do Rzymu 273.

### *Wymowa.*

- Wyjątki z mowy Karazina Prof: Ak: Charkowski 21.  
Przemowa do Likurga 45.  
Dedykacya dzieł J. J. Rousseau ceniom iego 70.  
Rozbiór Panegiryku z 18. wieku 114. 141.  
Obrona Xdza Orzechowskiego 134.

### *Poezya.*

- Do Wisły 3.  
Do Julii tamże.  
Barnawelt w więzieniu przez S. T. Kc. 6.

Scypio Nazyka do cieniów Tyberyusza Gracha 53.

Pochwała kucharza 55.

Do nieczuły 59.

Myśl na grobowy ząciszy 60.

Loika píanego 61.

Nadzieia 87.

Roskosz znudzonego światem 89.

Do przyiaciela 124.

Do E. K. 286.

Smierć Wirginii 153. 185. 215.

Kilka wierszy 247.

Mowa Demostenesa 248.

Listek 250.

Zazdrość w miłości 251.

Portret przez A. W. 252.

Bayka. Ręcznik i batóg 12.

Swieca w zwierciadle 13.

Lis i osieł 61.

Piastunka 189.

Pijawka i żmía 285.

Pisarz dzieła 286.

Logogryfy 32. 64. 96. 128. 160.

*Powieści.*

Wilhelm Penn 74.

Król Akimu 144. 171.

Jzydora de Lope de Gama i Osinski 225. 257.

Przestroga oycy dana córce 253.

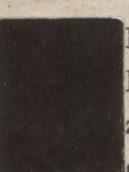
Powieści rozmaite 31. 63. 95. 127. 158. 190.

Myśli 62. 93. 126. 159. 220. 255. 287.

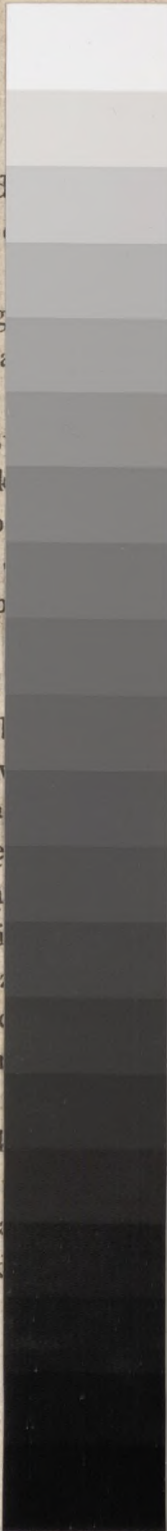




## Black



lud  
Ko  
za  
e g  
ę i  
y  
ieź  
a sk  
ę p  
ni  
a o  
  
ch  
d l  
pov  
ba  
Wig  
eda  
k si  
roz  
narc  
ich  
  
ok  
e z  
o ha  
Wid



15

